



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO - LIPIEC-SIERPIEŃ 2017

MONIKA SZAŁYGA (O/Jaworzno)

Dolomity 2017

Tegoroczny wakacyjny wyjazd Oddziału Jaworzno Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zorganizował w Dolomity będące od 2009 r. na liście światowego dziedzictwa UNESCO. Już w trakcie podróży do niewielkiej miejscowości Caviola niedaleko Falcade, w której mieszkaliśmy podziwialiśmy niezwykle krajobrazy z wyłaniającymi się surowymi ścianami skalnymi z urokliwych dolin alpejskich. Wyzwaniem dla kierowców było codzienne pokonywanie setek serpentyn i zakrętów. Dolomity to raj nie tylko dla narciarzy, w okresie letnim dominują tutaj roweryści, wspinacze skałkowi, miłośnicy via ferrat oraz górskich pieszych wycieczek.

Już pierwszego dnia weszliśmy na najwyższy, jak do tej pory w historii wyjazdów naszego Oddziału, szczyt. Zdobyliśmy Piz Boè (3152 m n.p.m.) znajdujący się w grupie Sella, której charakterystyczny widok przypominający warowny zamek lub twierdzę towarzyszył nam niemal każdego dnia. Wejście rozpoczęliśmy z przełęczy Pordoi (2239 m n.p.m.) początkowo zielonymi łąkami, a następnie zakosami wśród piargów doszliśmy wyżej do schroniska Forcella Pordoi, gdzie dopiero ukazał się cel naszej wycieczki. Mimo zimna i warstwy zmrożonego śniegu wejście na szczyt nie sprawiło większych problemów, a spod warstw mgły ukazywały się coraz to bardziej bajkowe i niesamowite krajobrazy, które już przy zejściu na dobre nam towarzyszyły. Zeszliśmy do prześlicznej Val Lasties. Chwilowy odpoczynek na cudownie zielonych łąkach skąd surowe skały są niemalże na wyciągnięcie ręki zapadnie mi w pamięci na zawsze wraz z uczuciem, że wspaniałe jest robić w życiu to co mimo włożonego wysiłku daje tyle radości i satysfakcji.

Drugiego dnia spróbowałam swoich sił na łatwej via ferracie Alta via Bepi Zac (a dokładnie jej pierwszej części) poprowadzonej granią Costabela. O zaciętych walkach w tym miejscu w czasie I Wojny Światowej przypomina krzyż opleciony drutem kolczastym znajdujący się na Passo delle Selle. Cała trasa poprowadzona jest wzdłuż umocnień, gdzie zachowały się liczne okopy i tunele oraz wykute w ska-

łach stanowiska obserwacyjne, z których dzisiaj można podziwiać wspaniałe krajobrazy. Wzdłuż grani, gdzie przejście ułatwiają drewniane półki weszliśmy m.in. na szczyty Cima di Campagnacia (2737 m n.p.m.) i Cima di Costabela (2762 m n.p.m.), a na koniec mogliśmy zwiedzić niewielkie muzeum znajdujące się w stanowisku bojowym na niewielkiej turni tzw. Osservatorio Costabela.

Następnego dnia wjechaliśmy kolejką linową na Marmoladę, a dokładnie na Punta Rocca (3250 m n.p.m.). Każdy z nas mógł stanąć na lodowcu, a z okien wagoników obserwować szczeliny lodowe. Niezwykłe miejsce, gdzie z tarasu widokowego można podziwiać panoramę Dolomitów. Gra światła słonecznego i chmur, skały i kolejne pasma wyłaniające się zza mgieł to spektakl, który bez końca można oglądać snując plany na coraz to inne trasy... Na wysokości 2950 m n.p.m. znajduje się Marmolada Museo della Grande Guerra, którego ekspozycja to m.in. autentyczne pamiątki po I Wojnie Światowej związane z walkami o Marmoladę. Z tego miejsca część grupy przeszła fragment via ferraty z kolejnymi śladami historii dosłownie wykutymi w filarze Punta Seiraut (2961 m n.p.m.).

Kolejnym celem naszego wyjazdu był szczyt Mulaz (2906 m n.p.m.), na którym znajduje się charakterystyczna wieżyczka z dzwonem. Na długo w pamięci zostanie nam niezwykle malownicza dolina ze stadami krów, z której rozpoczęliśmy wejście w świat surowych skał. Następnego dnia część grupy zdobyła szczyt Colac (2715 m n.p.m.) wchodząc z Ciampac (2147 m n.p.m.) via ferratą Finanzieri. Wspinaczka w stromej i eksponowanej skale była całą pewnością niezwykle przeżyciem. Przejście z licznymi klamrami i ubezpieczeniami poprowadzone jest ogromnym zacięciem, a następnie pionową ścianką, a szczyt zdobywa się po przejściu licznych uskoków, rynien i kominów.

Kolejną grupą górską jaką mieliśmy okazję poznać w Dolomitach było pasmo



Uczestnicy wyjazdu w Dolomity

Sassolungo. Z przełęczy Sella wjechaliśmy ciekawymi wagonikami jakby z innej epoki na Forcella Sassolungo (2681 m n.p.m.). Wśród licznych skał i piargów zeszliśmy do schroniska Vicenza (2256 m n.p.m.). Tutaj nasza grupa rozdzieliła się. Część osób niezwykle malowniczą ścieżką Sentiero Federico Augusto obeszła masyw wokół do Passo di Sella. Natomiast pozostali via ferratą Oscar Schuster Klettersteig zdobyli szczyt Sasso Piatto (2958 m n.p.m.).

Wracając już do Polski zdecydowaliśmy się na bardzo łatwą, ale niezwykle malowniczą trasę wokół Tre Cime di Lavaredo (Drei Zinnen). Masyw składa się z trzech głównych szczytów: Cima Ovest (2973 m n.p.m.), Cima Grande (3003 m n.p.m.), Cima Piccola (857 m n.p.m.) oraz dwóch mniejszych turni, na szczyty których prowadzą jedynie drogi wspinaczkowe. Natomiast trasa okrężna to niezapomniany widok początkowo na południowe, a później na północne ściany tak charakterystycznych "Trzech Szczytów". Idealne miejsce na zakończenie naszego pierwszego wyjazdu w Dolomity.

Góry niezwykle, surowe ściany skalne, z licznymi śladami wojennych historii, doliny urokliwie zielone z charakterystycznymi dźwiękami: metalicznych dzwonków wypasanych krów i piskliwych nawoływań świstaków. Przejście pierwszych "żelaznych dróg" i zdobycie pierwszego szczytu powyżej 3000 m n.p.m. Piękna przyroda i historie skłaniające do refleksji... Czy trzeba więcej żeby cieszyć się pięknem gór i możliwością poznania nowych miejsc?

Zachęcam do obejrzenia galerii zdjęć na stronie internetowej Oddziału Jaworzno PTT: www.jaworzno.ptt.org.pl.

Fot.: Sebastian Łasa - PTT O/Jaworzno

Z życia ZG PTT

JOLANTA AUGUSTYŃSKA
(O/Nowy Sącz)

III posiedzenie Prezydium ZG PTT X kadencji

26 sierpnia 2017 roku w siedzibie Towarzystwa odbyło się III posiedzenie Prezydium ZG X kadencji, wzięli w nim udział: wiceprezisi: Zbigniew Jaskiernia, Szymon Baron i Tomasz Kwiatkowski, sekretarz Jolanta Augustyńska oraz członek Prezydium Barbara Morawska-Nowak.

Prezydium zapoznało się ze stanem finansów, które opracował skarbnik Ludwik Szymański. Niestety, w porównaniu z rokiem minionym zmniejszyły się wpływy, są niższe, niż zostały założone w preliminarzu finansowym na rok 2017. W związku Prezydium postanowiło zaapelować do członków organizacji o sumienne przekazywanie odpisów od składek członkowskich, jak i poczynienie starań o pozyskanie darowizn. Pozytywnym jest, że większość oddziałów, na wcześniejszą prośbę Zarządu Głównego zrezygnowała z części lub całości środków, jakie przysługiwały poszczegól-

nym oddziałom z racji rozliczenia zeszłorocznej darowizny z 1% OPP.

Obecny stan finansów z pewnością będzie miał znaczny wpływ na przyszłoroczny plan wydawniczy „Pamiętnika PTT”.

Prezydium podjęło uchwałę, która pozwoli na uzupełnienie wpisu dotyczącego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krajowym Rejestrze Sądowym, a mianowicie wpisanie wszystkich Oddziałów PTT. Sprawa ta nie została załatwiona w poprzednich kadencjach, w związku z tym aby ją definitywnie załatwić, zostaną zgłoszone wszystkie aktualnie działające Oddziały.

Bardzo ważnym wydarzeniem, do którego pragnie doprowadzić obecny ZG jest przeprowadzenie Konferencji Programowa PTT. Prezydium podjęło decyzję, że odbędzie się ona w dniach 18-20 maja 2018 roku. O/Sosnowiec na czele z Z. Jaskiernią poczynią stosowne przygotowania, o których będą informować na bieżąco. Już dzisiaj wszystkich serdecznie zapraszamy do udziału i me-



Fot.: Szymon Baron – PTT O/Bielsko-Biala

*Uczestnicy III posiedzenia
Prezydium ZG PTT*

rytorycznych rozmów, które pozwolą na nakreślenie planów i kierunków przyszłych działań PTT.

25 tom Pamiętnika PTT jest w trakcie druku, niestety nie udało się ukończyć prac na tyle wcześniej, aby wydanie zbiegło się z obchodami Roku prof. Smoluchowskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Znaczna część materiałów w Pamiętniku jest poświęcona temu genialnemu naukowcowi, taternikowi i alpinistce, członkowi Towarzystwa Tatrzańskiego – z pewnością lektura będzie bardzo interesująca. ■

BARBARA MORAWSKA-NOWAK
(O/Kraków)

48. Zjazd Związku Podhalan w Ludźmierzu

W dniach 8-9 lipca 2017 roku w Ludźmierzu odbył się 48. Zjazd Związku Podhalan. W pierwszym dniu wzięli w nim udział kol. Józef Haduch (O/Chrzanów), który przywiozł do Domu Podhalańskiego naszą wystawę poświęconą Kazimierzowi Przerwie-Tetmajerowi. O godz. 10.00 przed rozpoczęciem Zjazdu wystawa została otwarta.

Oto relacja Józefa Haducha ze Zjazdu: „W obradach udział wzięli także reprezentanci Związku Podhalan z Ameryki, Kanady i Austrii. W zjeździe udział wzięło 240 delegatów. Sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego Związku Podhalan w Polsce wygłosił dotychczasowy Prezes Andrzej Skupień. Sprawozdanie było zwięzłe i bardzo krótkie, a co się rzuciło – w dyskusji nikt nie czepiał się szczegółów, ani też nie zaogniał atmosfery zjazdu, całkiem odwrotnie jak u nas. A dyskusja była niezwykle merytoryczna i dotyczyła działalności Związku na przyszłą kadencję. Skarbnik w sposób krótki przedstawił sprawozdanie finansowe i co też rzuciło się w oczy to obrót

był na poziomie 240 tys. zł, w tym dotacje od sponsorów 40 tys. zł na 3-letnią kadencję. Moim skromnym zadaniem było otwarcie i opowiedzenie o znanej już wystawie poświęconej życiu i twórczości Kazimierza Przerwy - Tetmajera, o co zostałem poproszony zaraz na początku na sali obrad przez Prezesa Skupnia, tuż po odśpiewaniu hymnu Polski i po wspólnej modlitwie pod kierunkiem księdza Zązła. A okazja była szczególna, bo w lipcu 2017 r. mija 80 lat, kiedy to w 1937 roku na XXI Zjeździe Związku Podhalan w Ludźmierzu uczono jubileusz 50 lat pracy twórczej Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Wystawa w Ludźmierzu będzie do końca sierpnia, a następnie od września eksponowana będzie w Kościelisku. Oczywiście Komisja Rewizyjna udzieliła ustępującemu ZG absolutorium. Przeprowadzono zmiany w statucie i jeszcze trochę spraw formalnych. Ale najważniejszymi wydarzeniami to zmiana nazwy na Związek Podhalan, tak jak przed wojną oraz wybór Prezesa Andrzeja Skupnia na następną kadencję działalności ZG. Atmosfera zjazdu bardzo spokojna, konstruktywna i merytoryczna. Delegaci ubrani w swoje stroje regionalne. W drugim dniu obrad nie uczestniczyłem, ale wszystkie imprezy odbyły się zgodnie z programem. Następną ważną imprezą Związku Podhalan będzie III Zjazd Kar-

packi, w tym roku na początku września w Istebnej w Beskidzie Śląskim. W czasie przerw podchodzili do mnie różni ludzie, w różnym wieku starsi i młodszy, którzy w rozmowie wypowiadali się pozytywnie o wystawie i o pamięci Jubileuszowi Tetmajera. Czasami ktoś zagadywał o PTT, bo na wystawie obok plansz ustawiłem baner Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.”

Niestety, w III Zjeździe Karpackim w Istebnej, który odbył się w dniach 23-27 sierpnia 2017 prawdopodobnie nikt z PTT nie wzięli udziału (a jeżeli jednak ktoś na nim był, prosimy o relację). ■

*Andrzej Skupień otwiera
48. Zjazd Podhalan w Ludźmierzu*



Fot.: Józef Haduch – PTT O/Chrzanów

JANUSZ BARSZCZ (O/Radom)

Tatrzański czerwiec

XIV Rajd „Perciami Ku Wierchom” z PTT Oddział im. dr Tytusa Chałubińskiego w Radomiu odbył się w dniach 13-18 czerwca 2017 r.

Czerwiec jest dla niektórych z nas, członków i sympatyków radomskiego PTT, miesiącem na który wyczekujemy cały rok, w tym to bowiem miesiącu organizowany jest przez nasz Oddział cykliczny rajd w Tatry. Nie są to puste słowa - muszę wyjaśnić, że „Rajd Perciami Ku Wierchom” stworzył i scementował pewną grupę ludzi zafascynowanych i zakochanych w niezaprzeczalnym uroku tatrzańskiego krajobrazu. Od czterech lat spotykamy się co roku właśnie w czerwcu, w innym rejonie Tatr i wędrujemy turystycznymi ścieżkami.

Tym razem spotkaliśmy się 13 czerwca we wtorek na kwaterze w Zakopanem. Grupa była standardowa - 43 osoby. Trzon stanowili stali bywalcy rajdów tatrzańskich, było też kilkunastu nowych uczestników, chociaż nie tacy znowu „nowi”, znani nam byli z uczestnictwa w innych naszych rajdach. Od kilku lat nasze rajdy odbywały się po stronie słowackiej, więc z myślą o tych „nowicjuszach tatrzańskich” zorganizowaliśmy tym razem rajd po polskiej stronie, aby mogli oni rozpocząć poznawanie piękna Tatr od naszych rodzimych wierchów.

Dzień przyjazdowy minął na powitaniach ze starymi znajomkami z rajdów i zapoznawaniu się z nowymi. Następnego dnia wczesnym rankiem podjechaliśmy busem do Kir i przy w miarę słonecznej pogodzie ruszyliśmy Doliną Kościeliską do Cudakowej Polany i stąd szlakiem czerwonym na Czerwone Wierchy. Nad wierzchołkami Ciemniaka, Krzesanicy i Małołączniaka złowrogo snuły się gęste chmury, szczyty niknęły w oparach mgieł i białych obłokach chmur. Było parno i duszno. Pierwszy dzień rajdowy oraz dosyć forsowne podchodzenie dawało się wszystkim „we znaki”. Co chwilę ktoś przystawał i ściągał z siebie zbędne przyodzienie. W miarę podchodzenia las rzedniał i między drzewami z prawej strony szlaku ukazywał nam się co jakiś czas potężny masyw Kominiańskiego Wierchu, po którego szczycie płynęły majestatycznie gęste obłoki chmur. Wyszliśmy na malowniczą polanę stokową Upląz, wreszcie odsoniły się piękne widoki po obu stronach szlaku. Po lewej stronie ukazała się znajoma sylwetka Giewontu. Wierzchołek zwieńczony krzyżem zniknął co chwila w przewalających się chmurach, ale pozostała część masy-

wu była doskonale widoczna. Idąc dalej ku górze wśród kosodrzewin podziwiamy coraz rozleglejsze widoki na Dolinę Miętusią po jednej i Dolinę Kościeliską po drugiej stronie szlaku. Osiągamy Chudą Przełęczkę, spotykamy tu zielony szlak wiodący przez Dolinę Tomanową do schroniska na Hali Ornak. My dalej wspinamy się stromo na Twardy Upląz, robi się coraz chłodniej, wieje zimny i mocny wiatr, wchodzimy w chmury. Wszyscy pośpiesznie wyciągają cieplejsze kurtki, czapki, a nawet rękawiczki. Pniemy się dalej mozolnie pod górę, nawet nie wiemy kiedy osiągnęliśmy przewyższenie na Ciemniaku. Domyśliliśmy się, że jesteśmy już na szczycie po tym, że nie musimy się wspinać. Przez Czerwone Wierchy przeszliśmy pośpiesznie gnani zimnym i porywistym wiatrem, zawiedzeni srogo, że nie możemy podziwiać wspaniałych widoków z grani. Przemknęliśmy przez Krzesanicę, Małołączniak do Kopy Kondrackiej i tu wreszcie wyszliśmy z chmur. Mogliśmy znów zwolnić i delektować się pięknymi widokami. Rozpoczęliśmy schodzenie na Przełęcz pod Kopą Kondracką. Znowu wrócił nam dobry nastrój i szybko doszliśmy do przełęczy. Tu zrobiliśmy przegrupowanie, czyli wróciliśmy do lżejszych ubiorów. Po krótkim odpoczynku schodzimy szlakiem zielonym w kierunku schroniska Na Hali Kondratowej. Szlak prowadzi wijącymi się serpentynami przez Dolinę Kondratową, cały czas towarzyszy nam po lewej stronie charakterystyczna sylwetka Giewontu prezentującego się w całej okazałości i zmieniającego swój wygląd w miarę, gdy przechodzimy dalej szlakiem. Po prawej stronie ukazały się Myślenickie Turnie ze znajdującą się na nich pośrednią stacją kolei linowej. Schodzimy dalej docierając do Polany Kondratowej i do znajdującego się na niej schroniska na Hali Kondratowej. Tu wyczerpani trochę trudami wędrowki i kaprysami pogody robimy dłuższą przerwę na odpoczynek i na posiłek. Wypoczęci i nasyceni wyruszamy w dobrych humorach szlakiem niebieskim przez Polanę Kalatówki do Kuźnic. Dojście do dolnej stacji PKL zajęło nam niecałą godzinę. Zbieramy się na parking i wracamy busami na kwaterę. Spotykając się potem na obiadokolacji i oceniając dopiero co zaliczoną trasę uznajemy, że była ona jednak atrakcyjna i ciekawa, mimo że najładniejszy odcinek na Czerwonych Wierchach był dla nas tak niegościnny i ukrywał swe uroki pod płaszczem gęstych chmur.

Następnego dnia rano powitał nas wspaniałym błękitnym niebem i słońcem świecącym w całej okazałości. Uporaliśmy się szybko ze śniadaniem, załadowaliśmy do busów i w drogę do Kuźnic. Dzisiejsza trasa zaczyna się przy kasie TPN, gdzie zaopatrzeni w bilety

wejściowe ruszamy wspólnie szlakami niebieskim z zielonym. Szlaki te początkowo prowadzą przez las wznosząc się w górę, lecz po około 15 minutach szlak zielony odchodzi na Nosał, a my niebieskim kierujemy się na Boczań. Podchodzimy w dalszym ciągu osiągając grzbiet Skupniowego Uplazu. Po prawej stronie ukazuje się widziany z profilu strzelista, „królewski” Giewont, po lewej stronie szlaku Dolina Olczyska, za nią widać w tle Kopieniec. Nie spiesząc się idziemy co chwila przystając, pstrykamy zdjęcia i sycimy oczy pięknymi widokami z obu stron szlaku, zajęci podziwianiem krajobrazu, nawet nie wiedząc kiedy dotarliśmy na Przełęcz Między Kopami. Tu obowiązkowy postój i dalsza sesja zdjęciowa. Pogoda cały czas towarzyszy nam wspaniała, widoczność doskonała, panorama przepiękna. Będą cudowne zdjęcia na pamiątkę. Czas nas jednak goni, musimy iść dalej. Szlak obniża się. Co jakiś czas między kosówkami miga nam zielony dach Murowańca, mijamy „Betlejemkę” i docieramy do schroniska. Na zewnątrz i wewnątrz schroniska mnóstwo ludzi, trudno dostać się do bufetu. Zniechęceni dużymi kolejkami do wszystkiego (kasy, wolnego stołu, okienka z wydawaniem posiłku, toalety), posilamy się własnymi wiktuałami i ruszamy w dalszą wędrówkę. Niebieskim szlakiem nad Czarny Staw Gąsienicowy docieramy po około 30 minutach. Tu podobnie jak przy schronisku mrowie ludzi, krótki postój na zrobienie fotek i dalej w drogę. Nasz cel to Kościelec, majestatycznie wypiętrzony nad taflą stawu szczyt. Wspinamy się zakosami kamienistym chodnikiem przez kosówki i rumowiska na Mały Kościelec, po chwili docieramy do najwyższego wierzchołka grani. Rozpościera się stąd wspaniała panorama, przed nami na wprost wyrasta strzelista grań Kościelca, po lewej wspaniała widok na Czarny Staw Gąsienicowy, w dali Kozia Dolinka i urwiste ściany Orlej Perci. Po prawej stronie Świnica i jej otoczenie, w dali Kasprowy Wierch, a w dole Zielona Dolina Gąsienicowa ze swoimi stawami. Ponieważ czas jest nieubłagalny, idziemy dalej, schodzimy kawałek na przełęcz Karb, aby od razu zacząć mozolną wspinaczkę na Kościelca. Nie robimy dłuższych postojów, zatrzymujemy się tylko po to, żeby złapać drugi oddech, zostawiając sobie możliwość podziwiania krajobrazu z góry. Po około 40 minutach jesteśmy na wierzchołku. O trudzie wspinaczki zapomnieliśmy natychmiast widząc widoki roztaczające się ze szczytu. Pełna panorama 360 stopni, z rozpoznawalnych dla mnie atrakcji muszę wymienić Czarny Staw Gąsienicowy, nad nim Żółta Turnia, Orlą Percą, wcięcie przełęczy Zawrat, Świnicę z otoczeniem, Świnicką Przełęcz, w oddali dało się zauważyć Czerwone Wierchy, Kasprow-

wy Wierch, a nawet charakterystyczny grzbiet Giewontu, no i oczywiście Zieloną Dolinę Gąsienicową z rozsianymi stawami. Wykonaliśmy naturalnie sesję fotograficzną i musieliśmy robić odwrot, ponieważ zaczęło robić się na górze ciasno. Schodząc delektowaliśmy się na spokojnie roztaczającymi się widokami, pstrykając fotki na lewo i prawo. Po dotarciu do przełęczy Karb, skierowaliśmy się na szlak niebieski w Zieloną Dolinę Gąsienicową. Schodząc w dół mieliśmy przed sobą cały czas piękne widoczki na całą dolinę i jej stawki. Szliśmy wolno, co jakiś czas zatrzymując się i podziwiając mijaną okolicę. Dopiero co zaliczony Kościelec znów piętrzył się dostojnie nad nami. Wkrótce doszliśmy do rozwidlenia szlaków. Tu przeszliśmy na czarny szlak schodzący ze Świnickiej Przełęczy. Przechodzimy obok bardzo ładnego Zielonego Stawu. Idąc teraz po płaskim terenie mamy możliwość spokojnie rozglądać się i podziwiać krajobraz, który w dalszym ciągu napawa nasze oczy swoim urokiem, mijamy jeszcze kilka mniejszych stawków i razem z zielonym i żółtym szlakiem, które dołączyły do naszego, docieramy do Murowańca. W schronisku jeszcze więcej ludzi, niż przed południem. Robimy więc tylko krótki odpoczynek i ruszamy dalej na szlak, niebieskim do Przełęczy Między Kopami i żółtym Doliną Jaworzynki do Kuźnic. Ponieważ nie było już zbyt dużo czasu do wyznaczonej pory posiłku, szliśmy dosyć szybko od czasu do czasu tylko zatrzymując się na „cyknięcie” zdjęcia. W niecałą godzinkę byliśmy na dole w Kuźnicach. Szybko na busy i na kwatery. Zdążyliśmy jeszcze szybko się umyć i przebrać oraz spokojnie zjeść obiadokolację. Po posiłku, delektując się chłodnym kompotkiem doszliśmy do wspólnego wniosku, że dzisiejsza trasa była wspaniała pod względem pogodowym, widokowym i pod każdym innym.

Kolejny dzień powitał nas słońcem, chociaż na niebie snuły się złowrogo ciemne obłoki. Pełni optymizmu, nie zważając na złe prognozy, szykujemy się do wyjścia w góry. Szybko i sprawnie uwinęliśmy się ze śniadaniem, wsiedliśmy do busów i w drogę. Tym razem dowożono nas do Nędzówki. Wypakowaliśmy się z samochodów niedaleko początku szlaku czerwonego i na trasę. Początkowo łąkami do Drogi Pod Regłami, kawałek wspólnie z drogą, a potem wejście w las przy punkcie kasowym TPN. Kupiliśmy bilety wstępu do parku i rozpoczęliśmy podejście Staników Żlebem. Szło się cały czas lasem dosyć długo, ale niezbyt męcząco pod górę. Wreszcie po około półtoragodzinnym marszu wyszliśmy na otwartą przestrzeń na Przysłopie Miętusim, dotarliśmy do drewnianych stołów i ław pośrodku polany i zrobiliśmy krótki posiłek. Naprawdę krótki,



Fot.: Janusz Barszcz - PTT O/Radom

bo z zachmurzonego nieba zaczął siąpić deszcz. Ubraliśmy przeciwdeszczowe odzienie i ruszyliśmy Ścieżką nad Regłami w kierunku Polany Strążyskiej. Prawie na całym tym odcinku towarzyszył nam deszcz o różnym stopniu natężenia, dopiero za Przełęczą w Grzybowcu deszcz zaczął powoli zanikać i na Polanę Strążyską dotarliśmy już w promieniach nieśmiało przebijającego się słońca. Zrobiliśmy sobie przerwę na posiłek i herbatkę serwowaną w bufecie noszącą dumną nazwę herbaciarni. Pogoda poprawiła się, jednak czubek Giewontu widziany z Polany Strążyskiej niknął w chmurach. Zachęcenii poprawą pogody postanowiliśmy dodatkowo „zaliczyć” wodospad Siklawica. Wycieczka do wodospadu trwała niespełna pół godzinki wliczając w to oczywiście sesję zdjęciową. Wróciliśmy do Polany Strążyskiej i dalej Ścieżką nad Regłami w kierunku Czerwonej Przełęczy. Po dotarciu do przełęczy krótka narada i następna wycieczka, tym razem na Sarnią Skałę. Pogoda w dalszym ciągu nam sprzyjała (czyli nie padało), więc wycieczka się udała. Zrobiliśmy nawet serię udanych zdjęć na oświetlone słońcem Zakopane. Niestety, Giewont niknął w chmurach. Powrót do Czerwonej Przełęczy, dalej Ścieżką nad Regłami do żółtego szlaku i zejście Doliną Białego. Szlak początkowo dosyć stromo schodzi w dół potem stok łagodniej, dochodzimy do potoku i malowniczego wodospadu na nim. Szlak tu skręca w lewo i dalej wędrujemy wzdłuż potoku, który rwie wymyty i wypłukany łożyskiem w wapiennej skale tworząc ciąg kaskad i wodospadów. Przechodzimy przez kilka mostków i wędrujemy dalej razem z płynącym w dół potokiem. Pogoda znów zaczyna się zmieniać. Zmuszeni jesteśmy wyciągać peleryny przeciwdeszczowe i w towarzystwie „siąpiącego kapuśniaczka” dochodzimy do Ścieżki pod Regłami. Dalej obok skoczni narciarskich do ronda, gdzie łapiemy busa i jedziemy na kwatery. Potem tradycyjnie posiłek, pogaduchy

Przed schroniskiem na Hali Kondratowej

przy herbatce, wspomnianie dawnych rajdów i planowanie nowych wypadów.

Sobota, ostatni dzień rajdowy powitał nas zachmurzonym niebem i nieustannie padającym deszczem. Po śniadaniu spotkania w podgrupach i narady co robić w taką pogodę. Większość podjęła decyzję, że zostaje w Zakopanem i organizuje sobie zajęcia we własnym zakresie, pozostali poszli na krótkie wycieczki w teren. Wieczorem spotkaliśmy się wszyscy na obiadokolacji, a następnie na zorganizowanym ognisku pożegnalnym. Zmuszeni byliśmy przyodziać płaszcze przeciwdeszczowe, deszcz bowiem nie dawał za wygraną. Frekwencja na ognisku była mizerna, deszcz odstraszył wielu rajdowiczów, ale pogoda postanowiła dać nam chwilę oddechu. Deszcz stopniowo zanikał, aż przestało padać. Na ognisku pojawiała się coraz więcej uczestników, atmosfera stawała się coraz bardziej przyjemna i wesoła. Zaczęto opowiadać jak kto spędził dzisiejszy dzień. Ci, którzy zostali na miejscu poszli do Muzeum Tatrzańskiego i Koliby, niektórzy do Sanktuarium na Krzeptówkach, inni do Sanktuarium na Olczy, a pozostali do Muzeum na Harendzie. Natomiast ci, którzy wybrali teren byli na Kalatówkach w Hotelu Górskim oraz w klasztorze siostr Albertynek i pustelni brata Alberta, a także w klasztorze ojców Albertynów na Śpiącej Górze. Okazało się, że mimo złej pogody dzień nie był stracony, odwiedzone i zwiedzono miejsca, które na rajdach raczej nie brane są pod uwagę. Czas na ognisku mijał szybko i w dobrych nastrojach ani się obejrzelismy, jak nadeszła pora pożegnać. Wielu uczestników wyjeżdżało do domów z samego rana, a niektórzy nawet na noc. Obiecaliśmy sobie solennie spotkać się ponownie za rok w czerwcu na tatrzańskich szlakach. Do zobaczenia. ■

KRZYSZTOF KARBOWSKI
(O/Dęblin)

VIII Dębliński Dzień Zrównoważonego Transportu

Oddział Dębliński Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego im. Augusta Sochackiego podczas tegorocznych Dni Dęblina zorganizował po raz ósmy Dębliński Dzień Zrównoważonego Transportu. W ramach tej imprezy 11 czerwca odbył się Rajd Przyjaciół Dęblina oraz Dębliński Rajd Rowerowy na Bursztynowym Szlaku „Greenways”. Ich wiodącym przesłaniem w 2017 r. był obchodzony w Polsce Roku Rzeki Wisły, 620. rocznica udokumentowanych dziejów Dęblina oraz 200. rocznica pierwszej podróży odbytej pierwotnie barona Karla Draisa 12 czerwca 1817 r. Uczestnicy tych dwóch wydarzeń krajoznaw-

czo-turystycznych mogli zwiedzić zabytki i miejsca pamięci narodowej występujące na trasach rajdów; Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie, ze stałą wystawą plenerową statków powietrznych oraz okolicznościową wystawą pt. „Generał Józef Haller, bohater odrodzonej Rzeczypospolitej i odzyskanego Pomorza”; dzieła forteczne cytadeli Twierdzy Dęblin z ekspozycją muzealną w Bramie Lubelskiej oraz wystawę plenerową sprzętu inżynierskiego 1. dęblińskiego batalionu drogowo - mostowego im. Romualda Traugutta. Mogli też wziąć udział w quście „Szlakiem dęblińskiej przeszło-



VIII Dębliński Dzień
Zrównoważonego Transportu

ści”, a także w przeprawie przez Wisłę transporterem pływającym. Po zakończeniu rajdów na uczestników czekał Festyn Miejski m. in. z występem zespołu „Krywań” z Zakopanego. ■

GRAŻYNA JEDLIKOWSKA
(O/Ostrowiec Św.)

Ostrowieckie PTT z wizytą u sąsiadów

Już po raz drugi w tym roku w kilkuosobowej grupie wybraliśmy się do Czech. Tym razem naszym celem były Jeseníki i Zlatohorská Vrchovina. Naszą bazą były położone tuż za dawnym przejściem granicznym w Konradowie Złate Hory – niewielkie miasteczko. Miasto ma bogatą historię, związaną z rozwojem górnictwa złota i srebra, a jego początki sięgają XIII wieku. Nic zatem dziwnego, że zaraz po przyjeździe wybraliśmy się na zwiedzanie miasteczka.

Uczestnicy wycieczki na szczycie Pradziada



Fot.: Elżbieta Baran – PTT O/Ostrowiec Św.

Z dawnych czasów zachowały się piękne renesansowe i barokowe kamienice mieszczkańskie, w których mieszczą się m.in. Muzeum Górnictwa, poczta i Urząd Miasta. Znajdujący się blisko nich kościół parafialny pod wezwaniem św. Józefa z pocz. XVIII w. również posiada styl barokowy.

Następnego dnia ruszyliśmy w góry - zielonym szlakiem na najwyższy szczyt Gór Opawskich, położonych na granicy z Polską – Biskupią Kopę (890 m n.p.m.) Po drodze na szczyt minęliśmy zabytkowy gotycki kościółek pw. Św. Rocha. Ze szczytu Biskupiej Kopy, zwłaszcza z wieży widokowej roztacza się piękna dookólna panorama. Kiedy już nasyciliśmy oczy widokami zesłaliśmy posilić się nieco w schronisku u podnóża szczytu. Do bazy wróciliśmy niebieskim, a potem żółtym szlakiem, po drodze mijając ruiny zamku Leuchtenstein, zbudowanego w końcu XIII wieku przez biskupa wrocławskiego dla ochrony szybów górniczych.

Na kolejny dzień zaplanowaliśmy trasy po Zlatohorské Vrchovinie. Bezpośrednio z ośrodka, w którym mieszkaliśmy wyruszyliśmy mijając stację Drogi Krzyżowej do sanktuarium Panna Maria Pomocna. Na początku XVIII w. stał tam kościół, nawiązujący architekturą do groty w Lourdes, który za czasów reżimu komunistycznego został zrównany z ziemią. Dopiero w 1990 r. został wybudowany nowy obiekt, konsekrowany w 1995 r. Obecnie jest to znane sanktuarium, do którego licznie przybywają pielgrzymi i turyści. Widzieliśmy w tej świątyni Czechów, Niemców i liczną

grupę Polaków. Zwróciliśmy uwagę na wielką skromność tego obiektu. Dalej poruszając się szlakiem czerwonym, a potem niebieskim dotarliśmy na najwyższy wierzchołek Zlatohorské Vrchoviny – Příčný vrch (974 m n.p.m.). Dalej nasza wędrówka prowadziła obok ruin dawnego zamku Edelštejn wybudowanego w XIII stuleciu dla ochrony sztolni przy drodze wiodącej ze Złatých Hor na Morawy. Zamek zajmował powierzchnię ponad 7 tys. metrów kwadratowych, a w jego centrum wznosiła się baszta o promieniu 7 m. Teraz pozostały jedynie ruiny.

Najbardziej ambitną trasę zaplanowaliśmy na ostatni dzień – należało zdobyć najwyższy szczyt Jeseníkův czyli Pradziada (1492 m n.p.m.) Najlepiej w tym celu dojechać do położonej niedaleko Karlovy Studánki - pięknie położonego uzdrowiska, w którym leczy się choroby dróg oddechowych a także choroby serca. Jego początek datuje się na rok 1785. Nasz wzrok przykuwają piękne drewniane obiekty sanatoryjne z końca XIX wieku, cisza i czystość... Podobno to właśnie tutaj jest najczystsze powietrze w całej Europie środkowej... Z Karlovy Studánki udaliśmy się żółtym szlakiem wzdłuż doliny Białej Opavy w kierunku Pradziada. Wybór dobry, gdyż znaleźliśmy się na pięknym szlaku, który przypomina Słowacki Raj - pełno tam mostków i drabinek, dzięki którym łatwo przechodzić nad rwącą rzeką, która kaskadami spływa z gór.... Po drodze posiłek w czeskim schronisku i dalej już typowa „ceprostrada” - czyli asfaltowa droga prowadząca wprost

na szczyt. A na szczycie- wieża telewizyjna, na którą można wjechać windą na wysokość 1563 m i stamtąd oglądać panoramę całej okolicy. Podobno widać Tatry oraz Małą i Wielką Fatrę- my nie mieliśmy tego szczęścia. Na szczycie znajduje się także stacja meteorologiczna i restauracja, w której pełno turystów i trudno znaleźć miejsce... tak więc tylko pamiątkowe zdjęcie z Pradziadem i powrót- tym razem szlakiem niebieskim nad Doliną Białej Opawy do Karlovej Studanky, a stamtąd do naszej Bazy w Złatych Horach. A następnego dnia powrót do domu, ale żeby nie było tak smutno, po drodze zwiedziliśmy ogromny zamek w Mosznej. Ta krótka wizyta u naszych południowych sąsiadów po raz kolejny utwierdziła nas w przekonaniu, że warto pojechać tam kolejny raz. A dokładnie gdzie? Tego jeszcze nie wiemy, na pewno tam, gdzie jeszcze nie dotarliśmy! ■

ZBIGNIEW SMAJDOR (O/Nowy Sącz)

Bieg i Rajd kurierów

II Bieg I Rajd Kurierów odbył się na tradycyjnej kurierskiej trasie spod ryterskiego dworca PKP, przez Połom pod słynnymi ryterskimi wiatrakami, Kanarkówkę, Wdżary, Rezerwat „Wietrzne Dziury”, zbieżkami Wielkiej Przehyby z metą przy schronisku na Przehybie. W tegorocznej edycji tej patriotyczno – sportowo – turystycznej imprezy wzięło udział około 140 osób, a wśród nich kilkunastoosobowa reprezentacja Oddziału „Beskid” PTT. Organizatorami Biegu i Rajdu Kurierów było Stowarzyszenie Visegrad Maraton Rytro oraz Oddział „Beskid” PTT. W naszym oddziale trud organizacyjny spoczął na barkach Jolanty Augustyńskiej i Roberta Biernackiego, przy dużym wsparciu i zaangażowaniu Małgorzaty i Pauliny Biernackiej oraz Agnieszki Szeligi. Ponadto Rajd prowadzili przewodnicy PTT: Paweł Groński, Tadeusz Pogwizd i Maciej Zaremba. Zwycięzcą Biegu Kurierów, podobnie jak w roku ubiegłym, został Andrzej Długosz, a najlepszy wynik z reprezentantów PTT odnotowała Lilianna Nazimek, która wyprzedziła męską część rodziny Augustyńskich: Piotra (seniora), Krzyśka i Maćka oraz Adama Szeligę. Na Przehybie gościła Rodzina sądeckiego kuriera – Romana Stramki, którego działalność kurierską i sportową przybliżył nam jej przedstawiciel Zbigniew Wolanin. ■

Pamiątkowe zdjęcie na mecie biegu





Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Chrzanowie

Klub Sportowy
Kościelec Chrzanów

organizują

dla Szkolnych Kół Krajoznawczych PTT

IX Powiatowy Rajd na Orientację

START: 21 września 2017r. godz. 10:00

regulamin dostępny na stronie www.chrzanow.ptt.org.pl
tel: 886-059-850 (w godz. od 8 - 20)

PATRONI HONOROWI:  Janusz Szczepiński – Starosta Chrzanowski  Nadleśnictwo Chrzanów  Wojciech Szarota – Prezes Zarządu Głównego PTT	SPONSORZY: Urząd Miasta w Chrzanowie Nadleśnictwo Chrzanów Starostwo Powiatowe w Chrzanowie PTT Oddział Chrzanów Klub Sportowy Kościelec Chrzanów Centrum Usług Społecznych w Stelli	PATRONI MEDIALNI:  przełom  CH TV L  KULTURALNY CHRZANÓW
---	---	--

www.chrzanow.ptt.org.pl e-mail: chrzanow@ptt.org.pl facebook.com/ptt.chrzanow



Fot.: Zbigniew Smajdor – PTT O/Nowy Sącz

STEFANIA HYL

(K/Opole – Sabałowy Klan)

Sabałowe urlopowanie

Lipiec – miesiąc wakacji i urlopów. Małej grupie naszego koła „Sabałowy Klan” udało się w jednym terminie wybrać na urlop w ukończone Tatry i Pieniny. Nie przypadkowo wybraliśmy te miejsca, podzielił się więc na grupy tak aby gdzieś w jednym miejscu i tak się razem spotkać. Miejsce pobytu uzależnione było od wcześniej zaplanowanego urlopu z rodziną.

Wyjechaliśmy w te nasze ukończone góry 16 lipca planując pobyt do 28 lipca w Murzasihlu oraz w Sromowcach. Oczywiście nie wszystkim nam udało się tak długo odpoczywać, ale jeden tydzień był obowiązkowy. Czekaliśmy na piękną pogodę bo przecież kiedy my jesteśmy w górach to tak jest.

Jakże miłe było zaskoczenie, kiedy w poniedziałek odwiedziła nas w Sromowcach większa grupa naszych przyjaciół, która rozpoczynała swój urlop w Murzasihlu. Przy przystani flisackiej naprzeciw Czerwonego Klasztoru spędziliśmy mile czas spoglądając z jednej strony na Trzy Korony a z drugiej strony na Tatry.

Miesiąc po naszym wypadzie w Pieniny znów byliśmy w tym miejscu. W Sromowcach pozostałam z moją wnuczką i przyjaciółką (oczywiście członkiem naszego koła) cały tydzień. Przeszliśmy piękny szlak przełomem Dunajca spoglądając na płynące tratwy. Zaliczyliśmy Trzy Korony, Palenicę. W pięknym słońcu pływałyśmy po jeziorze Czorsztynskim zwiedzając ruiny zamków.

Druga grupa – nasza „sabałowska” młodzież zatrzymała się w Murzasihlu, skąd mieli bazę wypadową w Tatry. Plany do przejścia – to Orla Perć, Świnica, Zawrat, Szpiglasowy Wierch, Kasprowy Wierch przez Kopę Kondracką. Wszystkie trasy zaliczone przy pięknej pogodzie a miejsca te uwidocznione na zdjęciach z flagą naszego koła będą piękną pamiątką oraz tematem naszego wrześniowego spotkania.

Fascynujące jest to, że będąc na urlopie z rodzinami i przyszłymi małymi wędrówkami, umieliśmy pogodzić to, że realizowaliśmy dalej naszą pasję. Obowiązki rodziców wypełniane były na przemian, jednego dnia mamy pilnowały małe pociechy a tatusiowie zdobywali szczyty, a drugiego dnia role się odmieniały. Nawet spacer z wózkami po tatrzańskich dolinach przynosiły wiele radości. Może w tych małych istotkach zaczęła kieł-

kować miłość do gór. Ktoś kiedyś pięknie powiedział” Jeżeli kochamy góry, to wszystko w nich jest piękniejsze, miłość i przyjaźń, sami jesteśmy lepsi. Dlatego idziemy w góry młodzi i starzy i rodzice z zupełnie małymi dziećmi.”W drugim tygodniu urlopu w Murzasihlu zostało już tylko troje naszych członków. Tym razem ich planem były Tatry Zachodnie. Z uwagi na pogorszenie pogody dwa dni przerwy pozwoliły na odpoczynek zmęczonym nogom i zrelaksowanie się w gorących źródłach. We wtorek zdobyty został Starorobociański Szczyt (2176 m, Kończysty Wierch i Trzydniowiański – skąd widoki były przepiękne pomimo zachmurzenia.

Teraz jesteśmy znów w pracy, oglądamy setki zdjęć ze wspaniałego urlopu, dzielimy się wrażeniami. Czekamy na połowę września, gdzie mamy zaplanowany już wyjazd do Zakopanego większą grupą członków naszego koła. W planie mamy prelekcje z przewodnikami tatrzańskimi oraz podsumowanie naszej dotychczasowej działalności.

Przed nami jeszcze sierpień. W bliskiej odległości mamy góry Opawskie, w których można zrelaksować się nawet w jeden dzień. Wystarczy tylko wsiąść do samochodu, dojechać a dalej nogi same poniosą.

Biesiada Karpacka 2017 - zaproszenie

Biesiada Karpacka po raz drugi! Mamy nadzieję, że to będzie nasza tradycja. Rok temu spotkaliśmy się w Zakopanem.

W tym roku zapraszamy do Zawadki Rymanowskiej (Beskid Niski, okolice Dukli) w dniach 20-22 października 2017.

Zaprosiliśmy do snucia opowieści karpackich m.in. Wojciecha Krukara, Dariusza Dyląga, Piotra Fijałkowskiego, Damiana Nowaka, Justynę i Piotra Kłapytów, Jacka Wnuka, Katarzynę i Kamila Skórów. W sobotę mamy nadzieję odbyć górską

wycieczkę krajoznawczą. Liczymy na miłe wieczory w karpackim gronie.

Miejsce jest szczególnie. „Farfurnia” w Zawadce Rymanowskiej zyskała przez kilkanaście lat renomę jako miejsce, do którego się wraca i które się wspomina. Okolice, szczególnie jesienią, są przepiękne. Przy dobrej pogodzie wystarcza półgodzinny spacer, aby znad wsi dojrzeć odległe Tatry. A i grzybów jest bez liku.

Zgłaszać się można (i należy) za pomocą formularza zgłoszeniowego (poniżej), wysyłanego na maila: poczta@rescarpathica.pl. Koordynatorem Biesiady jest Witold Grzesik, tel. 515 146 316.



▲ Kozi Wierch



▲ Szpiglasowa Przełęcz

▼ Starorobociański Wierch



Fot.: S. Łokczewski – PTT K/Sabałowy Klan

Fot.: A. Adamczyk – PTT K/Sabałowy Klan

Fot.: Ł. Chęciński



V Wiosenne spotkanie w Tatrach

W dniach 18-21 maja 2017 r. już po raz piąty Oddział PTT w Sosnowcu zorganizował cykliczną imprezę pt. „Wiosenne spotkanie w Tatrach”. Gościnnych progów po raz drugi udostępniło nam schronisko w Dolinie Chochołowskiej. Tradycją stało się już, że część uczestników dojeżdżała nocnym autobusem z Katowic do Zakopanego, gdzie w stolicy Tatr zameldowali się w czwartkowy poranek. Kolejni uczestnicy sukcesywnie dojeżdżali w czwartkowe popołudnie. Na piątek zapowiadała się piękna pogoda w związku z tym zostały zaplanowane ambitne trasy do przejścia. Prognoza się sprawdziła i w dwóch grupach wyruszyliśmy w góry. Jedna grupa pod przewodnictwem Tomasza zrealizowała następującą trasę: Grześ – Rakoń – Wołowiec – Jarząbczy Wierch – Kończysty Wierch – Trzydniowiński Wierch i zejście do schroniska w Chochołowskiej. Trasa liczyła prawie 18 km. Natomiast druga grupa pod przewodnictwem Olgi postanowiła zdobyć Starorobociański Wierch, który nie został zdobyty podczas wcześniejszego pobytu ze względu na załamanie pogody. Trasa prowadziła przez Starorobociańską Dolinę i dalej Siwa Przełęcz – Starorobociański Wierch – Trzydniowiński Wierch i zejście do schroniska. Ta trasa liczyła 16 km. Założone plany zostały zrealizowane w 100%. Wieczorem odbyło się uroczyste wręczenie legitymacji nowym członkom Oddziału Andrzejowi i Wojtkowi. W sobotę uczestnicy podzielili się na mniejsze grupy i udali się na pobliskie szlaki. A niedziela to niestety czas zakończenia imprezy i powrót do domu. Do zobaczenia za rok. ■



Fot.: Rafał Baran – PTT O/Sosnowiec

Przed schroniskiem na Polanie Chochołowskiej

BARBARA MORAWSKA-NOWAK
(O/Kraków)

Na Młodej Horze 2017 roku

*Każde miejsce ma kogoś,
kto by je pokochał*

Wiedząc, że w Chyzy u Bacy nadal jest Józek Michlik postanowiłam spędzić tam krótki urlop z córką Kasią. To on tak pokochał to miejsce w 1984 roku, że nie wyobraża sobie życia gdziekolwiek. Przyjął nas bardzo serdecznie i udostępnił swój pokój na parterze, abym nie musiała chodzić w nocy po schodach do ubikacji. Chyż stoi jak stała, obrosła jedynie rozmaitymi przybudówkami, a teraz Józek buduje na zewnątrz drewnutnię. Stale coś w tej Chyzy robi i utrzymuje idealny porządek urzędując od 6-tej rano do północy. Przemebłował także główną izbę - kuchnio-jadal-

nię, ale nadal są zachowane rekwizyty, które mówią, że jest to obiekt Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Oddziału w Ostrzeszowie. Wisi również portret prezesa Krzysztofa Kabata w aureoli. Nadal panują zwyczaje, że można brać z szafki nakrycia, talerze i garnuszki, a potem każdy po sobie zmywa i trafiają z powrotem na miejsce.

Było trochę ludzi, także rodzin z dziećmi, ale faktycznie na koniec zostałyśmy tylko my. Józek widział by tu więcej gości, także z oddziałów PTT. Przypomniałam mu, jak w latach 90-tych odbywały się w Chyzy raz na rok posiedzenia Zarządu Głównego PTT. Warto byłoby wrócić do tego zwyczaju.

Oprócz nocujących wstępowali do Chyzy turyści w drodze na Rycerzową na herbatę lub kawę; nadal funkcjonuje puszcza na fundusz herbaciano-kawowy.

Byłyśmy od 11 do 20 sierpnia, cały czas była dobra pogoda, dopiero z soboty na niedzielę padało, ale ustało gdy wsiadaliśmy do samochodu Marcina Kolonko, który po nas przyjechał. Weszłyśmy na Małą Rycerzową i do Bacówki pod Rycerzową, kilkakrotnie też wchodziłyśmy na Mładą Horę, na której stoku i w przełęczy jest mały, uroczy przysiółek o tej samej nazwie. Niestety coraz więcej niezamieszkałych domów przy szlaku do Rajczy. W przysiółku mieszkają przeważnie ludzie starsi, a młodszy przenieśli się do Ujsołów. Miałymy też okazję zapoznać się z centrum handlowym Ujsołów, gdzie wszystko można kupić. Na szczęście miałyśmy tak okazję zjechać, a także wyjechać z powrotem na górę.

Zachęcam gorąco do organizowania oddziałowych wycieczek z bazą w Chyzy u Bacy na Młodej Horze, gdzie ten sam duch panuje od 34 lat! ■

Chyż u Bacy PTT



Fot.: Szymon Baran – PTT O/Bielsko-Biała

Odszedł Wiesław Mierzwa

Z przykrością zawiadamiamy, że w dniu 29 lipca 2017 r. zmarł Wiesław Mierzwa, wieloletni członek Oddziału PTT w Bielsku-Białej (od 1993 r.), miłośnik Tatr i kultury podhalańskiej.

Wiesław Mierzwa urodził się 16 sierpnia 1933 r. w Sosnowcu, zmarł 29 lipca 2017 w Myszkowie. Związany przez całe życie z harcerstwem, fotografią i sztuką filmową, a nade wszystko z Podhalem. Był laureatem wielu nagród fotograficznych i filmowych. Już jako młodzieniec umiował sobie tatrzańskie szlaki i krajobrazy, uwieczniając je na licznych fotografiach. Był prawdziwym pasjonatem kultury podhalańskiej, czemu dał wyraz wydając niezwykle album dedykowany Janowi Pawłowi II pt. „Kapliczki Tatr Polskich”. Książka wydana w 1997 r. zawierała zdjęcia i opisy niemal wszystkich kapliczek znajdujących się wówczas na tatrzańskich szlakach. Do samego końca z pomocą bliskich, co roku odwiedzał Zakopane okolice.

Msza żałobna została odprawiona 2 sierpnia 2017 r. o godzinie 13:00 w kaplicy na cmentarzu przy ul. Smutnej (al. Mireckiego) w Sosnowcu.

Cześć Jego Pamięci!

Zarząd Oddziału PTT w Bielsku-Białej



NINA MIKOŁAJCZYK (OŁódź)

Czyste Tatry 2017 - Hala Stoły

Szósta edycja projektu Czyste Tatry odbyła się w tym roku w dniach 30 czerwca do 2 lipca. Po raz kolejny cieszyła się dużą popularnością i mimo deszczowej aury, uczestnicy pobili rekord frekwencji (zarejestrowało się około 4500 osób). Utrzymała się także tendencja malejącej ilości zebranych śmieci. Niepełne dane to 220 kg odpadków.

– Polacy to niezwykle naród. Potrafimy zbudować górę śmieci niczym Kasprowy Wierch. I samemu ją rozbiemy! – mówił podczas wielkiego finału Rafał Sonik, prezes Stowarzyszenia Czysta Polska, organizator projektu.

– Sprzątając Tatry, Beskidy, Karkonosze, Mazury, czy plaże pokazujemy, że naprawdę kochamy Polskę. Stąd patriotyczny znak, który ma symbolizować naszą troskę o własne środowi-

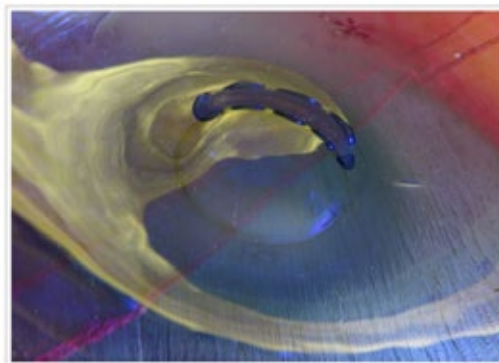
ska – skomentował K. Dąbrowa, rzecznik prasowy projektu. Z regranulatu z przetworzonej folii na terenie bazy na Równi Krupowej Górnej została usypana mozaika z godłem Polski. Ten sam surowiec zostanie wykorzystany do produkcji worków na śmieci, z których korzystać będą wolontariusze projektu w 2018 roku. Już teraz mozaika uzyskała status rekordu Polski, a może uzyskać status rekordu Guinnessa.

W składzie Lucyna, Waldek i ja wyruszyliśmy już środę, 28 czerwca. Miał do nas dołączyć jeszcze kolega Waldka, Michał, ale coś go zatrzymało w stolicy. A my już w czwartek z rana wyruszyliśmy na rekonesans, najlepiej gdzieś blisko. Padło na najbliższy memu sercu Giewont (1894 m n.p.m.). Z Doliny Strążyskiej przy ładnej pogodzie przez Grzybowiec dotarliśmy na Wyżnię Kondracką Przełęcz. I tu zaczęło się chmurzyć i wiać. Ale jak się powiedziało „a”, to trzeba i „b”. Pod szczytem wiało jak nieszcze-

ście, do tego dołączył rzęsy deszcz. Pierwszy raz nie mogłam nawet zdjęcia na szczycie zrobić, bo zalewało obiektyw, a w drodze ze szczytu trzeba było walczyć o życie, tak ciskało na boki. Jakoś się wydostaliśmy z tej pułapki, a po zejściu w Kondratową już padać przestało. Wiatr, jak to w dolinie też nie dął.

W piątek też przy pięknej pogodzie wybraliśmy się do Kościeliskiej, żeby spełnić marzenie Waldka o wejściu na Błyszcz. Po odpoczynku przy schronisku, przez Przełęcz Iwaniacką dotarliśmy na Ornak (1854 m). Tu już nie było tak miło, bo „wiater” nie żartował (później dowiedzieliśmy się, że to halny „wiater” był!). Było tak zimno, że Waldek musiał pożyczyć ciepłą podkoszulkę wychłodzonemu turyście. Lucyna dawno nam uciekła do przodu, a my z Waldkiem powoli posuwaliśmy się do przodu, pokonując Siwe Skały i dostając się na grań poprzez Siwy Zwornik (1965 m). I tu Waldek chciał zrezygnować, ale namówiłam go na dojście do podstawy

ZAMEK KAZIMIERZOWSKI
FOYER



EWA GAWLIK

OBRAZY ŚWIATŁEM MALOWANE
FOTOGRAFIA

OTWARCIE WYSTAWY
26 SIERPNIA /SOBOTA /GODZ. 16.00
SIERPIEŃ /WRZESIEŃ 2017



Przemyskie Centrum Kultury i Nauki ZAMEK
Zamek Kazimierzowski
Al. 1000-lecia Państwa Polskiego 1, 37-700 Przemysł
tel. 16 678 30 61, sekretariat@kultura.przemysl.pl

wstęp wolny

www.kultura.przemysl.pl

Błyszczka, na Bystre Sedlo (1946 m), gdzie jako znana terrorystka po podreperowaniu go tabletkami i czekoladą, zachęcałam jednak do wejścia. Dęto nieźle, na nogach trudno się było utrzymać, ale doszliśmy na Błyszcz (2158 m). Lucyny ani śladu, mówię - pewnie poszła na Bystrą, muszę iść sprawdzić. Waldek ochoczo ruszył za mną, dołączyła do nas jeszcze koziczka i tak zdobyliśmy jeszcze Bystrą (2248 m). Lucyny tam nie było. Schodziliśmy szarpani przez wiatr, dopiero od Iwaniackiej było spokojniej. Waldek musiał się pożywić w schronisku, więc już o zmroku zaczęliśmy wędrówkę Kościeliską. Nie zdążyliśmy już na rejestrację w bazie Czystych Tatr, a z Lucyną spotkaliśmy się dopiero na kwaterze. Okazało się, że po dojściu do Zwornika, spytała młodych ludzi, czy idą na Błyszcz, potwierdzili i weszła za nimi... na Starorobociański.

W sobotę rano przyjechał nareszcie Michał, więc w czwórkę udaliśmy się do bazy Czystych Tatr, gdzie zarejestrowaliśmy się i pobraliśmy akcesoria do sprzątania. Michał wcześniej już proponował sprzątanie Hali Stoły, więc znów pojechaliśmy do Kościeliskiej i znów przy pięknej pogodzie. Niedługa wędrówka nie przysporzyła nam dużych zbiorów, ilość śmieci była symboliczna. Odpoczywając na hali doczekaliśmy się dużej wycieczki prowadzonej przez przewodnika tatrzańskiego, który znudzonych nieco uczestników informował o historii tego miejsca i okolic. Chcieliśmy to przeczekać, ale widząc



Fot.: Nina Mikołajczyk - PTT OŁódź

Łodzianie sprząkali w Dolinie Kościeliskiej

zbliżającą się źle wróżącą ciemną chmurę, postanowiliśmy zbiegać i okazało się, że śmieci obrodziły (teraz wiemy, że trzeba chodzić za takimi wycieczkami, pan przewodnik nie uprzedził chyba, że w górach śmieci zabieramy ze sobą). I tak zakończyliśmy przygodę ze śmieciami. Wieczorem odbyło się podsumowanie i zakończenie imprezy. Wystąpił zespół Blue Cafe, miało być pieczenie kiełbasek, ale w ostateczności piekliśmy jabłka, też były smaczne. I oby do przyszłego! ■

KATARZYNA TALIK (O/Bielsko-Biała)

Czyste Tatry 2017 - Kalatówki

W pierwszą sobotę czerwca zakończyliśmy akcję „Sprzątamy Beskidy z PTT”, a w niecały miesiąc później, tj. w pierwszą sobotę lipca niewielką grupą członków bielskiego PTT wybraliśmy się na akcję „Czyste Tatry”.

O 6:15 rano wystartowaliśmy dwoma samochodami z Buczkowic i Rybarzowic w kierunku przejścia granicznego w Korbiewie. Im bliżej granicy, tym pogoda coraz bardziej zaczynała nam się nie podobać, deszcz zaczynał padać coraz intensywniej... Ale dla prawdziwych turystów taka pogoda jest niestraszna.

Droga przez Słowację upłynęła nam w miarę szybko, choć nadal bez nadziei na ujrzenie tatrzańskich szczytów. W Jabłonce zrobiliśmy krótki postój na kawę i ruszyliśmy w kierunku Zakopanego, a dokładniej rzecz biorąc w kierunku Górnej Równi Krupowej, skąd mieliśmy odebrać start-packi (koszulki, identyfikatory). Deszcz nie dawał za wygraną i padał coraz intensywniej...

Doszliśmy do wniosku, że zmieniamy naszą zaplanowaną wcześniej trasę i wyruszymy z Kuźnic w kierunku schroniska na Kalatówkach. Po około godzinie dotarliśmy do schroniska, zmarznięci, przemoczeni do „suchej” nitki. Na miejscu nadszedł czas na posiłek, gorącą herbatkę z sokiem malinowym, z grubsza osuszenie ubrań i powrót. Siedząc w schronisku przez okno zaglądaliśmy czy pogoda się zmienia na lepsze. Każdy z nas chyba modlił się, aby wyszło słońce i jak za dotknię-

ciem różdżki tak też się stało. Długo wyczekiwane słońce wyjrzało za ciemnych chmur.

Wyszliśmy na polanę przed schronisko, aby podziwiać piękne widoki w kierunku Kasprowego Wierchu. Pod schroniskiem oczywiście pamiątkowe zdjęcie naszej 8-osobowej grupki, zabieramy worki z zebranymi już śmieciami i ruszamy niebieskim szlakiem w stronę Kuźnic i dalej do ronda na Bystre, gdzie zostawiliśmy samochody. Z naszej trasy zebraliśmy 70 litrów śmieci. A jak już zostało podane przez organizatorów z całej akcji zebrano około 200 kg śmieci. Z roku na rok ta liczba maleje. Mam nadzieję, że będziemy kiedyś mogli powiedzieć tak i o naszych Beskidach, bo jak na razie z tego co zaobserwowaliśmy, z roku na rok zbieramy coraz więcej śmieci. Do zobaczenia za rok, oby w większym gronie!!! ■

Bielszczanie sprząkali na Kalatówkach



Fot.: Szymon Baron - PTT O/Bielsko-Biała

Skandynawia 2017

„Skandynawia 2017” – pod takim hasłem w dniach od 20 lipca do 4 sierpnia 2017 roku odbyła się wyprawa trekkingowa, w której wzięli udział członkowie oraz sympatycy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego o/Bielsko-Biała, czyli Kasia, Adrian, Jacek, Marek, Robert, Sebastian, Staszek, Szymon i mistrz kierownicy Tomek. Wyjazd zakładał pokonanie około 8.500 kilometrów przez kraje skandynawskie (Norwegia, Szwecja) i kraje bałtyckie (Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa), a jej celem było zdobycie najwyższych szczytów wymienionych państw oraz poznanie najciekawszych miejsc leżących na trasie. Plan wyprawy powstał już kilka lat temu i zgodnie z nim poruszaliśmy się własnym samochodem, korzystaliśmy z ogólnie dostępnych miejsc pod namioty we wszystkich krajach oraz jeszcze w Polsce zaopatrzyliśmy się w możliwie duży zapas żywności, by zminimalizować zakupy w najdroższej części Europy. Dysponowaliśmy oczywiście mapami i przewodnikami turystycznymi tych terenów, ale niezwykle cenne było doświadczenie z poprzednich wypraw członków naszej ekipy (Marek – Skandynawia i Szymon – kraje bałtyckie).

Nasz wyjazd rozpoczął się od „pozbierania ekipy”, załadowania do granic możliwości samochodu sprzętem, a następnie przejazdu przez Polskę, zakwaterowaniu na prom w Świnoujściu i dopłynięciu do szwedzkiego Ystad. Naszą przygodę rozpoczęliśmy krajoznawczo od spaceru po portowym Göteborgu, gdzie na uwagę zasługuje ładnie odrestaurowana dzielnica Haga oraz wzgórze z Twierdzą Kronan, które jest świetnym punktem widokowym na miasto. Potem przekroczyliśmy granicę z Norwegią i poznaliśmy fragment nowoczesnej dzielnicy Byorvika w stolicy tego państwa, czyli w Oslo. Najwięcej czasu spędziliśmy spacerując po tarasach niezwykłego budynku opery, bowiem jest to olbrzymi deptak i punkt widokowy na Oslofjord oraz pozostałe dzielnice miasta. Nasz pierwszy biwak rozbiliśmy około 100 km na północ od Oslo, nad największym jeziorem w Norwegii, czyli Mjosa, które zasilane jest rzeką Gudbrandsdalslågen. Następnego dnia zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia pod skocznia narciarską w Lillehammer i dojechaliśmy w rejon Oppland do Parku Narodowego Jotunheimen (Dom Gigantów), gdzie znajdują się najwyższe szczyty Gór Skandynawskich, łańcucha górskiego o długości 1.800 km. Naszym pierwszym celem górskim było wyjście na najwyższy szczyt Norwegii, czyli Galdhøpiggen



Fot.: Sebastian Kulinski - PTT O/Bielsko-Biała

Uczestnicy wyprawy w Trondheim

(2469 m n.p.m.). Trasa wiodła od schroniska Spiterstulen poprzez kamienne rumowiska i pola śnieżne na Keilhaus Topp, a następnie na szczyt góry, gdzie znajduje się niewielki schron (Knut Voles hytte), służący jako bufet. Dzięki doskonałej pogodzie mieliśmy fantastyczne widoki na niezliczoną ilość szczytów Jotunhaimen, wśród nich widoczny był między innymi drugi co do wysokości masyw norweski Glittertind.

Następnego dnia spakowaliśmy biwak rozłożony w dolinie rzeki Visy (Visdalen) i ruszyliśmy, by poznać nieznane miejsca w Norwegii, które służą turystyce. Nasza droga wiodła przez malownicze przełęcze, górskie serpenty, brzegami rzek, jezior i fiordów, a cały czas towarzyszyły nam widoki jak z filmu „Władca Pierścieni”. Charakterystyczne bordowe domki, kilkusetmetrowe wodospady, przystanie rybackie, przeprawy promowe, a wszystko to wkomponowane w niekończące się masywy Gór Skandynawskich – te widoki po prostu zapierają dech w piersiach. Zachwycił nas XII-wieczny drewniany kościół (Stavkirke) w miejscowości Lom, z charakterystycznymi zdobieniami w kształcie głów smoków. Podziwialiśmy niesamowity Geirangerfjord (UNESCO), po którym pływają statki pasażerskie, a ze stromych ścian spadają liczne wodospady. Jechaliśmy słynną Drogą Trolli, czyli niezwykle stromą i krętą trasą, przy której znajduje się jedyny znak drogowy na świecie „Uwaga na Trolle”. Punkty widokowe i specjalne tarasy w takich miejscach jak Trollstigen i Flydassjuvet pozwalają spokojnie nacieszyć się wspaniałymi panoramami. Zwiedziliśmy dawną stolicę państwa Wikingów, czyli Trondheim, gdzie podziwiać można potężną katedrę Nidaros (miejsce koronacji królów Norwegii), oraz drewnianą zabudowę portową, która najlepiej jest widoczna z zabytkowego mostu Gamle Bybro. Jechaliśmy sporym fragmentem Drogi Atlantycznej, która poprowadzona jest przez wysepki za pomocą mostów

i tuneli, a Norwegowie przyznali jej tytuł „konstrukcji wieku”. Nasz biwak rozbiliśmy czasem bardzo późną porą, jednak na tej szerokości geograficznej noc już nie zapadała, co najwyżżej panowała lekka szarówka.

Kierując się w stronę najwyższego szczytu Szwecji, czyli Kebnekaise (2111 m n.p.m.), wjechaliśmy do Laponii, a droga prowadziła nas przez ciemnozielone, dziewicze lasy i granatowe, dzikie jeziora. Od czasu do czasu drogę zagradzało nam stado reniferów, a zwierzęta przyzwyczajone do widoku człowieka niemal pozowały w stronę wycelowanych aparatów fotograficznych. Mineliśmy przemysłowe miasto Kiruna (kopalnie rudy żelaza) i zatrzymaliśmy się w osadzie Nikkaluokta na obrzeżach Parku Narodowego Abisko. Stąd ruszyliśmy podmokłymi terenami wzdłuż Jeziora Laddjujavri w stronę widocznych na horyzoncie gór (około 19 km), aby po kilku godzinach rozbić namioty w pobliżu Kebnekaise Fjallstation (schronisko i pole namiotowe) i przygotować się, by następnego dnia zdobyć szczyt. Pogoda znów nam sprzyjała, dzięki czemu po całodziennym wędrowce stanęliśmy na najwyższej górze Szwecji i z wysokości południowego szczytu Kebnekaise (Sydtoppen) podziwialiśmy surową, ale niezwykle piękną panoramę. W partiach szczytowych zalega przez cały rok śnieg, a kulminacja góry to efektowna lodowa piramida. Niektórzy turyści zdobywają szczyt za pomocą... helikoptera, lądowisko znajduje się na sporym wypłaszczeniu tuż pod kopułą szczytową. Zmęczeni, ale szczęśliwi po kilkunastu godzinach wędrowki przez skalne rumowiska wróciliśmy do naszych namiotów, a następnego dnia dotarliśmy do samochodu zaparkowanego w Nikkaluokcie.

Najwyższy szczyt Finlandii, czyli Haltiatunturi (1324 m n.p.m.) w skrócie Halti to szczyt leżący na granicy norwesko-fińskiej. Nasz plan zakładał zdobycie go od strony Norwegii z Doliny Kafjorrdal,

która z pewnej wysokości ukazała się nam przykryta białym mlekiem chmur, z którego wynurzały się górskie masywy. Dzięki brawurowej jeździe Tomka, który odkrył rozkosze „północnych szutrówek”, dotarliśmy krętą, górszą szosą nad brzeg Jeziora Guolasjavri położonego w iście księżycowej okolicy. Na szczycie Halti stanęliśmy po kilku godzinach marszu po kamyczkach, kamykach, kamieniach, skałach i głazach. Zdjęcia zrobiliśmy zarówno na najwyższym punkcie Finlandii, jak i o parę metrów wyższym wierzchołku góry, który znajduje się po stronie norweskiej. Norwegowie rozważają podarowanie Finom tego miejsca, czy tak się stanie okaże się już wkrótce. Nasza radość była wielka, bowiem znów pogoda pozwoliła na bezpieczne wyjście na szczyt oraz cieszenie się rozległymi widokami Gór Skandynawskich.

Kolejnym miejscem, gdzie zamierzaliśmy dotrzeć był najdalej wysunięty na północ punkt Europy, znajdujący się na Wyspie Mageroya słynny Przylądek Północny, czyli Nordkapp. Po drodze zwiedziliśmy Muzeum w Alcie (UNESCO), gdzie obejrzeć można rysunki naskalne sprzed około 7.000 lat ukazujące życie pradawnych ludów Północy. Podczas krótkiego spaceru po Narviku oddaliśmy hołd żołnierzom polskim walczącym podczas drugiej wojny światowej (Pomnik polskich marynarzy z O.R.P. Grom poległych w bitwie o Narvik oraz Cmentarz Wojskowy z mogiłą Polaków). Droga prowadząca na Nordkapp jest niesamowicie klimatyczna, prowadzi wzdłuż potężnego Porsangerfjordu, wśród posępnych skał, klifów i zatok. Przejazd na Wyspę Mageroya umożliwia podmorski tunel (Nordkaptunnelen). Przylądek Północny powitał nas deszczem, wiatrem i chłodem – wreszcie poczuliśmy klimat Północy. Około 1:30 w nocy, czyli w szarówce ruszyliśmy w stronę „turytycznego końca świata”. Pogoda nie pozwoliła, aby odwiedzić ten rzeczywiście najbardziej na północ wysunięty fragment Europy (Knivskjellodden), który znajduje się około 4 km. od Nordkappu, ale radość z pobytu pod najstojniejszym globusem na świecie i tak była olbrzymia. Znajdowaliśmy się w miejscu najdalszym od naszych domów, od tego momentu zaczęliśmy drogę powrotną.

Droga przez Finlandię prowadziła niemal pustymi terenami przez gęste lasy, a zatrzymywaliśmy się na biwak przy położonych przy drodze jeziorach. Odwiedziliśmy słynne Rovaniemi, które jest stolicą Laponii oraz miejscem, gdzie mieszka Święty Mikołaj i znajduje się światowe centrum dystrybucji świątecznych prezentów. Zatrzymaliśmy się w Lahti, gdzie spacerowaliśmy wśród obiektów sportowych (skocznie narciarskie, boisko sportowe, basen). Spacer

po stolicy Finlandii, czyli Helsinkach odbył się w zdrowym tempie, ale dzięki temu zwiedziliśmy zarówno część portową, jak i stare miasto, gdzie na szczególną uwagę zasługuje potężna katedra (Suurkirkko). Z Helsinek przepłynęliśmy promem do Tallina (UNESCO), stolicy Estonii, kolejnego pięknego miasta na

trasie naszej wycieczki. Zwiedziliśmy także drugie co do wielkości miasto Estonii, czyli Tartu, które jest największym ośrodkiem akademickim krajów nadbałtyckich (uniwersytet powstał na bazie Gimnazjum Dorpatense ufundowanego przez Stefana Batorego). Następnie skierowaliśmy się w stronę niewielkiej wsi Haanja, na terenie której znajduje się najwyższa góra Estonii, czyli Suur Munamagi (318 m n.p.m.). Na wierzchołku zbudowana jest wieża widokowa, a cały teren wokół niej zaadaptowano na ścieżki turystyczne. W ciekawy sposób zwiedziliśmy stolicę Łotwy, czyli Rygę (UNESCO), bowiem było to jedyne miasto, po którym spacerowaliśmy nocą. Klimatyczne uliczki, piękny rynek i klimat portowego miasta sprawiły, że warto tu będzie kiedyś wrócić za dnia. Tej nocy (normalnej, ciemnej) spaliśmy na plaży, nad brzegiem morza w przyjemnym kurorcie Jurmala, a rano powitał nas pięknym wschodem słońca. Najwyższym wzniesieniem Łotwy jest Gaizinkalns (312 m n.p.m.) położony wśród łagodnych wzgórz na Pojezierzu Liwońskim. W jego pobliżu prowadzą drogi szutrowe, a miejscem skąd najczęściej turyści zaczynają spacer na wierzchołek jest niewielki ośrodek narciarski na jego



Fot.: Sebastian Kulinski - PTT O/Bielisko-Biala

Pod szczytem Kebnekaise w Szwecji

zbozach. Na Litwie zwiedziliśmy zabytkowe Kowno, gdzie na uwagę zasługuje niezwykle reprezentacyjny Ratusz Miejski oraz spacerowaliśmy brzegiem Jeziora Galwe, skąd widać było wspaniały Zamek w Trokach, będący siedzibą Wielkiego Księcia Litewskiego. Na koniec naszej wędrówki pojechaliśmy do wsi Miedniki Królewskie, skąd wyszliśmy najpierw na Juozapines Kalnas (do niedawna uważaną za najwyższe wzniesienie Litwy), a następnie na najwyższy szczyt Litwy, czyli Aukstojos Kalnas (294 m n.p.m.). Tym samym zakończyliśmy nasz projekt „Skandynawia 2017” i skierowaliśmy się w stronę naszych Beskidów.

Na wyprawie realizowaliśmy wszystkie nasze cele, co zawdzięczamy bardzo wielu czynnikom, a do najważniejszych należą – według mnie – racjonalny plan i szczegółowe przygotowania (Szymon), nasza codzienna współpraca oraz sprzyjające warunki pogodowe. Szczególne słowa uznania należą się Tomkowi, który wiózł nas bezpiecznie po drogach i bezdrożach. Chciałbym każdemu członkowi naszej ekipy serdecznie podziękować za ten niezwykle czas i do zobaczenia na szlaku. ■

ELŻBIETA WOŹNICKA (O/Łódź)

Powrót w Dolomity

Dolomity to góry, w które się nie wyjeżdża, ale w które się wraca. Tak też jest w naszym przypadku, ja wracam po raz drugi a reszta członków naszego Oddziału po raz kolejny. Tym razem również naszym niezastąpionym przewodnikiem był Włodek Janusik. Poza mną, pojechała Kasia Szymańska, Dorota Wawrzyniak, Paweł Lisiecki, Bogdan Lewicki i nasz wyprawowy pies Szyszka. Trasę dojazdu rozłożyliśmy na dwa dni, zatrzymaliśmy się na nocleg za Wiedniem, w dość dużym miasteczku, gdzie znaleźliśmy wy-

godny i ładny hotel. Rano po śniadaniu wyruszyliśmy w dalszą drogę. Cel mieliśmy wybrany – kemping Sass Dłacia koło malowniczego, turystycznego miasteczka Corvare. Na miejsce dotarliśmy po południu, szybko się rozbiliśmy. Mieliśmy jeszcze sporo czasu, żeby zrobić rekonasans po kempingu. Okazało się, że zaspokaja nasze potrzeby. Jest restauracja, sklep, pralnia, miejsca do mycia naczyń, komfortowe łazienki. Kemping położony jest u stóp Parku Narodowego Fanes-Sennes-Braies, z dala od zgiełku, wśród spokojnych lasów, pastwisk i łąk. Z naszych namiotów rozpościerał się piękny widok na góry.

Pierwszą wycieczkę postanowiliśmy zrealizować korzystając ze szlaków znajdujących się okolicy naszego kempingu. Naszym celem było jezioro Lagazuoi. Z kempingu poszliśmy drogą medytacji, tak się nazywała, ponieważ prowadziła na polanę na której była kaplica. Stamtąd poszliśmy dalej wstępując po drodze do dwóch schronisk. Capana Alpina (1710 m.n.p.m.) i Scotoni (1985 m.n.p.m.). Trzeba przyznać, że w Dolomitach jest sporo schronisk w których można się zatrzymać i napić wspaniałej włoskiej kawy. Stamtąd czekał nas ostatni górski odcinek drogi i znaleźliśmy się nad jeziorem Lagazuoi (2122 m.n.p.m.). Woda w jeziorze pomimo słonecznego dnia, była rześka i chłodna. Włodek jednak zachęcony widokiem wody, postanowił się wykąpać. Nie tylko my, ale również inni odpoczywający nad jeziorem, patrzyli na bohaterskiego Włodka wchodzącego do wody. Otrząsnęliśmy się na samą myśl o zimnej kąpieli, a Włodek moczył się i cieszył „jak dziecko”. Po odpoczynku nad wodą wracaliśmy tą samą drogą, ale przy schronisku Scotoni spotkała nas ciekawostka, spacerujące dwie alpaki, które występują w Ameryce Południowej a my spotykamy je we Włoszech. Widać było, że są oswojone z ludźmi, ale nie za bardzo z psami. Wszystkie psy były dla nich bardzo intrygujące. Alpaki próbowały się zbliżyć do naszej „bohaterskiej” Szyszki, z której cała „bohaterskość” na ich widok wyparowała. W zasadzie, to się ich po prostu bała. Nas też bardzo zainteresowały, a nawet prawie zahipnotyzowały. Było gorące popołudnie, więc usiedliśmy w cieniu, obserwując zachowanie tych ciekawych zwierząt, próbujących nawiązać relacje z psami.

Następnego dnia zaczęliśmy realizować nasz plan wspinaczkowy. Pierwszą ferratą była Piz da Lech de Boe. Z Corvarey wjechaliśmy kolejką linową a następnie wyciągiem krzesełkowym Valon, w miejsce skąd zaczynał się szlak na ferrate. Ferrata ma taką samą nazwę jak szczyt na który prowadzi Piz da Lech de Boe (2911m.n.p.m.), wznoszący się na wschodnim krańcu grupy Sella i górujący nad Corvarą. Ferrata jest bardzo interesująca i urozmaicona. Na początku drogi czekał nas wymagający próg do pokonania, ale dalej już było prościej i ciekawie. Ferrata składa się z szeregu póltek, kominów i ścian skalnych, przemiennie między stromymi odcinkami i łatwiejszym terenem. Prowadzi przez mostek i kończy się dwoma długimi drabinami mocno eksponowanymi. Po ich pokonaniu dalej szliśmy kilkoma półkami. Doszliśmy do piarżyska, a stamtąd już na szczyt. Ze szczytu rozciągał się piękny widok na Piz Boe i Marmoladę (3343 m.n.p.m.). To była ładna, wymagająca



▲ Lekcje wspinania

▼ Na szczycie Cima Cadin

trasa, po dość dużych wysokościach. Zejście było inną stroną, nie ferratą, chociaż po drodze była poręczówka i drabiny. Zeszliśmy do górnej stacji wyciągu Boe i zjechaliśmy w dół. W czasie naszej wspinaczki ferratą Kasia i Dorota przemierzały szlaki wokół jeziora i kolejki Boe.

W czasie I wojny światowej w Dolomitach rozgrywały się zacięte walki. Dlatego w skałach górskich jest mnóstwo pozostałości i oznak po przebytych walkach. Na terenach Dolomitów tysiące Włochów, Austriaków, Węgrów brało udział w okrutnych starciach zbrojnych. Znalazłam również informację, że wśród rekrutów wcielonych do armii habsburskiej na front alpejski wysłano wielu Polaków, wśród których wymienić można pisarza i znawcę huculszczyzny Stanisława Vincenza oraz późniejszego generała broni w II RP - Stanisława Maczka. Najcięższe walki toczyły się w regionie Cortiny d'Ampezzo. Dla upamiętnienia tamtych wydarzeń, władze tego miasta i władze w austriackim Innsbrucku przekształciły konstrukcje wzniesione w latach 1914-18 w monumentalny pomnik historii. To ogromny fort Tre Sassi, który stoi między przełęczą Falzarego a przełęczą Varparola, w „księżycowym” otoczeniu. Zlokalizowana jest tu Siedziba Muzeum Wielkiej Wojny w Dolomitach. Udostępnione do zwiedzania są też chodniki minowe w masywie Lagazuoi i wokół Cinque Torri, które zwiedziliśmy wspinając się na szczyt. Na szczyt wchodziliśmy wojennymi tunelami, okopami, punktami posterunkowymi. Robiły one na nas duże wrażenie. Próbowaliśmy sobie wyobrazić jak ciężko było funkcjonować w takich warunkach. W całych Dolomitach jest dużo pozostałości po tych walkach. Jest wiele szlaków, które prowadząc na szczyt umożliwiają zwiedzenie transzei, schronów, posterunków obserwacyj-



nych oraz włoskich i austriackich galerii podziemnych. Po zwiedzaniu fortu, a był to bardzo słoneczny dzień, odpoczywaliśmy nad jeziorem na przełęczy Varparola i czekaliśmy na naszych znajomych, którzy mieli dojechać i też chcieli zmierzyć się z ferratami, i poznać uroki Dolomitów. Spotkaliśmy się nad jeziorem. Nie wszyscy się znali, więc szybko nastąpiła prezentacja. Dojechali do nas: Jarek, Małgosia, Kuba, Agnieszka i Marcin – sympatycy naszego oddziału. Byliśmy pełni podziwu dla Jarka, który całą trasę z Łodzi do Corvarey pokonał jednym ciągiem swoim zaciętym i wysłużonym Land Roverem Discovery. Wspólnie dojechaliśmy na kemping, gdzie dalej oczywiście następowała integracja.

Następnego dnia Włodek bardzo się przejął, że są wśród nas nowicjusze ferrat i wybrał niedługą i niezbyt wymagającą ferratę treningową Piccolo Cir nazywaną też ferrata Cir V. Jest to ferrata przeznaczona głównie dla tych, którzy chcą poznać zasady wspinaczki. Szliśmy dość wolno, czas przeznaczyliśmy na naukę wspinaczki dla naszych znajomych a jednocześnie na klimatyzację i dalszą integrację. Ferrata Piccolo Cir znajduje się w grupie Cir w pobliżu Passo Gardena prowadzi na szczyt o tej samej nazwie (2520m.n.p.m.) Pogoda nam dopisała, było słonecznie, wspinaliśmy się bez pośpiechu, a Włodek udzielał instrukcji jak używać sprzętu, co do czego służy, jak zachować się w różnych niebezpiecznych sytuacjach itp. Mógł wykazać się całą swoją wiedzą i doświadczeniem.

Miło było na niego popatrzeć jak realizuje się w roli nauczyciela. Na szczycie było niewiele miejsca, ledwo się wszyscy zmieściliśmy, dla bezpieczeństwa musieliśmy się poprzypinać wzajemnie do siebie. Ze szczytu rozpościera się widok na północne ściany masywu Sella, szczyt Sassolungo i płaskowyż górskiej grupy Puez. Zejście z ferraty na początku jest tą samą drogą, a następnie piargami i żlebem obok ferraty. Wróciliśmy na kemping, niektórzy zmęczeni, inni „nie-dochodzeni”.

Następnego dnia pojechaliśmy w kierunku Missuriny, na ferratę Merlone. Jest to ferrata poprowadzona w samym sercu grupy Cadini di Misurina i prowadzi na jej trzeci co do wielkości szczyt Cima Cadin Nordest (2788 m.n.p.m.). Wystartowaliśmy z parkingu za Misuriną. Włodek uznał, że po wczorajszym treningu wszyscy jesteśmy przygotowani do przejścia, więc został na dyżurze z Szyszką. Około 2 godzin zajęło nam podejście do schroniska Fonda Savio. Dalej szlak prowadził na przełęcz F. della Neve i schodził do olbrzymiego kotła Ciadin del Nevaio, w którym Ferrata Merlone bierze swój początek. Kiedyś był tam lodowiec, jeszcze kilka lat temu zlodowaciały śnieg, dzisiaj zostały już tylko kamienie i piargi. Po zejściu w tę dolinę musieliśmy szukać szlaku, ponieważ jest on słabo oznaczony, a w piargach i kamieniach nie widać wydeptanych ścieżek. Ferrata prowadzi prawie cały czas zachodnią ścianą szczytu Cima Cadini. Rozpoczyna się od ukośnych wąskich półek z dużą ilością gruzu skalnego, zabezpieczona poręczówką, ale dalej ściana robi się coraz bardziej stroma, miejsce półek zajmują wysokie gzymsy. I po pewnym czasie dochodzi się do miejsca w którym zaczynają się drabiny. Jest ich podobno ok 20, ale nikt z nas nie zajmował się ich liczeniem. Zamontowanie drabiny na najtrudniejszych odcinkach powoduje, że ferrata biegnie w bardzo dużej ekspozycji. Wystarczy spojrzeć na dół i widać pod nogami dno doliny. Te widoki jeszcze niektórych przerażały. Wejście dla Kuby, Agi i Gosi nie było jeszcze zbyt proste. Służyliśmy im radą i pomocą. Ta ferrata wymaga obycia w wysokich górach. Jeśli ktoś tak wysoko jeszcze nie wchodził, powinien szczególnie uważać, zwłaszcza dopóki nie oswoi się z wysokością. Po przejściu drabin czekał nas jeszcze spory kawałek wspinaczki przy poręczówkach. Musieliśmy przejść przez dość mocno eksponowane miejsca, wymagające również wysiłku fizycznego. Po jakimś czasie doszliśmy do wybetonowanego muru oporowego, który zbiera gruz ze żlebu podszczytowego. Dalej już tylko podejście na szczyt, bez ferraty. A na szczycie można usiąść i podziwiać Tre Cime di Lavaedo. Widoki przepiękne.

Trzeba przyznać, że ferrata dostarczyła nam wielu emocji, a szczególnie widoki i sposób mocowania drabin w kruszącej się skale. Niektóre drabiny były przymocowane drutami, widać było powyrwane śruby, niektóre kiwały się na boki. Bardzo wątpliwy był momentami sposób ich mocowania. Schodziliśmy z ferraty tą samą drogą. Ze względu na ilość powietrza i przestrzeni pod nogami zejście było nawet bardziej emocjonujące niż wejście. Po wysiłku, zdobytych siniakach, przebytych stresach i doznaniach widokowych dotarliśmy do schroniska a potem bezpiecznie na parking. Powitał nas wypoczęty Włodek i Dorotka, która przemierzała górskie szlaki w okolicy schroniska. Mieliśmy w tym dniu dużo szczęścia, bo przy zejściu ze schroniska spotkała nas duża ulewa i burza. Nawet nie chce sobie wyobrazić jak mogłoby to wyglądać gdybyśmy schodzili w tym czasie z drabin.

Kolejnym naszym celem była Ferrata Giuseppe Olivieri na Punta Anna (2731m). to jedna z piękniejszych i najgoręcej polecanych ferrat w całych Dolomitach. Punta Anna to turnia w południowej grani Tofana di Mezzo. Dla mnie osobiście było to wyzwanie i jednocześnie sprawdzenie swoich umiejętności i wytrzymałości. Dojechaliśmy do schroniska Dibona, (2083 m.n.p.m.) a stamtąd najpierw jest podejście do schroniska Pomedes (2303m.n.p.m.), z którego prowadzi szlak na ferratę. Wybraliśmy się na nią w czwórkę ja, Włodek, Paweł i Bogdan. Była to bardzo ciekawa i wymagająca ferrata. Spore nagromadzenie odcinków wspinaczkowych sprawiło, że szybko zdobywaliśmy wysokość, a pejzaże zmieniały się jak w kalejdoskopie. Zaliczyliśmy na niej wąskie ścieżki graniowe oraz ekspozycje równe wielościannowym wspinaczkom. Było to na prawdę ekscytujące przeżycie. Atrakcją były również powietrzne trawersy. Na dużych odcinkach ferrata prowadzona jest po ostrej grani, dzięki temu jest wiele pięknych widoków, prawie cały czas mieliśmy pod nogami oddalające się schroniska i malejącą w dole Cortine. Na Punta Anna dotarliśmy zmęczeni ale bardzo usatysfakcjonowani, pogoda nam dopisywała, widoki świetne, z trudnościami sobie radziliśmy. Na szczycie widoki na całą grupę Tofane: Tofana di Rozes (3225 m.), Tofana di Dentro (3238 m.) i najwyższa Tofana di Mezzo (3244 m.). Obowiązkowe zdjęcia i do domu. Z ferraty można zejść do schroniska Giussani lub Ra Valles ogromnym piarżyskiem. Można też kontynuować dalszą wspinaczkę celem wdrapania się na najwyższą w paśmie Tofan – Tofanę di Mezzo. My postanowiliśmy wracać do schroniska, niestety piargiem. Ale spotkała nas niespodzianka, bo Włosi zaskoczyli

nas swoją nieznajomością terenu. Kilku Włochów na szczycie pytaliśmy, którędy w dół, bo nie było żadnego oznaczenia, kilka wydeptanych ścieżek, z czego niektóre prowadzące prawie w przepaść. Wszyscy czekali aż my spenetrujemy teren, pójdziemy dalej i wskażemy powstałą drogę do schroniska. I tak się stało. Okazało się, żeby zejść w dół trzeba iść dalej szlakiem na Tofana di Mezzo. Zejście okazało się bardzo nieprzyjemne, piarżyskiem w ogromnym żlebie. Umęczyliśmy się chyba bardziej niż na ferracie. Wróciliśmy bardzo usatysfakcjonowani i z nowymi siniakami. Szczególnie na rękach od uderzenia liny.

W czasie wyjazdu dawkowaliśmy sobie przyjemność wspinania się, aby na koniec zostawić sobie ferratę Giovanni Lipella na Tofana di Rozes jedną podobną z najciekawszych w Dolomitach. biorąc pod uwagę fakt, że prowadzi na piękny szczyt Tofana de Roses (3225m.n.p.m.). Wyprawa tą ferratą była dla nas niezwykłym przeżyciem. Była trudna, a do tego dodatkowych emocji dostarczyła nam Kasia. Ferrata, pokonuje różnicę wysokości 1290 m, a czas niezbędny na wejście na szczyt to około 6h. Na zejście trzeba przewidzieć minimum 3h, do tego należy doliczyć czas przerw na odpoczynek i niesamowite widoki ze szczytu. Wybraliśmy się w czwórkę ja, Kasia, Paweł i Bogdan. Kasia miała chyba słuszne wątpliwości czy sobie poradzi i czy kondycja pozwoli jej pokonać trudności. Ale ponieważ już raz była na tej ferracie zdecydowała się pójść. Wyjechaliśmy wcześniej rano, żeby mieć odpowiednią ilość czasu na zrealizowanie planu. Szlak na ferratę rozpoczyna się ze schroniska Dibona. Po około godzinie podeszliśmy pod skałę, gdzie była już spora grupa Włochów, Austriaków przygotowujących się do wspinania. Jest to ferrata ciesząca się dużym zainteresowaniem. Ferrata okazała się bardzo zróżnicowana, piękna i niezwykle urozmaicona. W swojej pierwszej części stosunkowo lekka i przyjemna, a następnie rozkręca się i przywraca o lekki zawrót głowy. Ferrata zaczyna się kilkumetrową drabiną prowadzącą wprost do długich tuneli wydrążonych w skale, by pnać się w górę przebić się ostatecznie na drugą stronę masywu. Szliśmy na początku sztolnią, która jest pozostałością budowl, z czasów I wojny światowej. Oczywiście żeby ją przejść trzeba mieć czółówkę. Dalsza część ferraty, prowadziła licznymi trawersami i progami, pięła się malowniczo w górę zachodnią ścianą nad doliną Travenzanze. Początkowo trasa jest łatwa, a spore stopnie dają wygodne oparcie dla stóp, a gdzie nie sięgnąć ręką znajdują się chwytty. Pomału dawaliśmy sobie radę, Kasia momentami potrzebowała więcej odpoczynku, ale najgorsze, że jej but nie wytrzymał oporu skały

i zaczął się odklejać. Trochę się zaczęliśmy martwić, bo w skarpetach to chyba jeszcze nikt po ferratach nie chodził. Dotarliśmy na wysokość 2690 m.n.p.m., gdzie jest możliwość opuszczenia ferraty i zejścia do schroniska Giussani lub wchodzenia dalej na szczyt – Tofana de Rozes 3225 m n.p.m. Zdecydowaliśmy się iść dalej, gdzie okazało się, że dalsza część ferraty jest jeszcze bardziej wymagająca. Było dużo fragmentów wysiłkowych, pionowych, powietrznych trawersów. A Kasi brakowało sił i „kończyły” się buty. Robiliśmy więcej odpoczynków, musieliśmy przepuszczać innych wspinaczy, a perspektywa przejścia ferraty w skarpetce stała się coraz bardziej realna. Druga część ferraty była mocno ekspozycyjna.

Ale już po dojściu na jej koniec ukazał się nam piękny widok, określany mianem amfiteatru. Widok rozpościera się na lekko wygiętą i ukształtowaną na podobieństwo starożytnego amfiteatru ścianę. Zmęczeni dotarliśmy na grań, która poprowadzi na szczyt Tofany di Rozes. Czekaliśmy jeszcze pół godziny drogi, ale ze względu na pogodę, nadciągające chmury i mgłę, stan butów Kasi zrezygnowaliśmy. Postanowiliśmy schodzić w dół do schroniska. Droga powrotna była mało przyjemna, ponieważ w znacznej części po piargach i obsuwających się kamieniach. Zmęczeni ale cali, Kasia w resztkach butów wróciliśmy wieczorem na kemping. Następnego dnia zaplanowaliśmy na zwie-

dzanie Corvary i okolicy. I to był dobry plan, ponieważ padał deszcz, była burza z gradem. A więc mieliśmy poczucie, że wykorzystaliśmy każdy dzień pogody na wyjście w góry

Przeszliśmy ferraty, ale również i górskie szlaki. Dorota przemierzyła widowkowe trasy, z których była bardzo zadowolona. Dolomity mają tę wielką zaletę, że proponują wiele ciekawych górskich wycieczek dla każdego turysty. Wędrówki po ferratach przysparzają wiele niezapomnianych wrażeń i emocji szczególnie osobom aktywnym, kochającym góry. Dlatego na pewno jeszcze wrócimy w Dolomity. ■

WOJCIECH SZAROTA (O/Nowy Sącz) Sierpniowa Ukraina

„Tam szum Prutu Czeremoszu” - napisał kiedyś Józef Korzeniowski w słowach pieśni „Ukraina”, pieśni pełnej dynamiki i tęsknoty. Pieśń ta żyje obecnie w kulturze powszechnej i w Polsce i na Ukrainie. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział Beskid w Nowym Sączu postanowiło właśnie tam się wybrać w dniach 11-15 sierpnia 2017 roku.

Pierwsze „nowożytny” kontakty i wycieczki odbywały się już na początku lat 90 ubiegłego wieku, ale ostatnio nowe pokolenia turystów muszą na nowo poznawać dawne kresy Rzeczypospolitej, Królową Beskidów – Howerlę, czy Czarnohorę i Świdowiec. Zaległości sprzed dwóch lat spowodowały, że na nowo postanowiliśmy zdobywać Popa Iwana z odbudowywanymi ruinami obserwa-

torium meteorologicznego oraz Bliżnicę, najwyższy szczyt Świdowca.

Wyruszyliśmy przed północą, aby na granicy być jak najwcześniej. Na nic te starania się zdały. Na granicy czekała kolejka składająca się z kilkunastu autokarów. Odprawa odbywała się z prędkością niecałych dwóch autokarów na godzinę, co było tłumaczone awarią „systemu” przez polskich pograniczników. Pamiętam czasy przedsystemowe i jakoś mimo wszystko trwało to dużo krócej, ale uzbrojeni w determinację i cierpliwość przekroczyliśmy granicę po dwunastu godzinach.

We Lwowie skupiamy się na wymianie waluty nie zapominając o nieśpiesznym, krótkim zwiedzaniu. Późnym popołudniem wyruszamy w stronę Worochty, a właściwie do Jablonicy – współczesnego kurortu narciarskiego Ukrainy. Mamy tam zakwaterowanie w hotelu „Bereg”.

Następnego dnia realizujemy nasz program górski – zdobycie Popa Iwana (2028 m n.p.m.). Najpierw musimy podejść do szczytu z naszym autokarem, by ostatnie kilometry przejechać zamówionym transportem ukraińskim do Dżemborni. To połączenie sprawiło, że dopiero po godzinie 11 wyruszamy na szlak poprzez Połoninę Smotrycz. Tam w szałasie pasterskim degustujemy świeży bundz. Dalej poprzez wodospad pod Iliuchową i Połoninę Iliuchową. Tam z powodu zbliżającej się burzy prowadząca przewodnik zarządza odwrót. Kilka osób założyło sobie ambitny plan i wyrusza wcześniej z namiotami, aby przejść granią Czarnohory i ten ambitny plan uda im się zrealizować w dniu następnym. Ta grupa zdobyła Popa Iwana. Pozostali w pomrukach burzy schodzą powoli do Dżemborni. Powracamy do hotelu na kolację nieco niepokieszeni – kolejny raz zdobycie Popa Iwana nie powiodło się.

Następnego dnia w planie jest Bliżnica (1881 m n.p.m.), najwyższy szczyt Świdowca. Plan ten udało się zrealizować pomimo tego, że w pierwszych godzinach marszu było nieco mgliście. Wyruszamy z przysiółka Jasinia doliną potoku Świdowiec na Połoninę Drogobrat i dalej przez Połoninę Drogobrat Świdowicki na Bliżnicę. Stąd połoninami schodzimy do Kwasów, gdzie oczekuje nas zadowolona i zmęczona grupa namiotowa. Wieczorem zadowoleni turyści długo świętują piękną trasę i widoki.

Kolejnego dnia pogoda jest wspaniała, ale nas czeka jeszcze kilkunastogodzinna droga poprzez Stanisławów i Stryj, gdzie zatrzymujemy się na obiad i krótką przerwę w podróży. Poprzez przejście graniczne w Krościenku powracamy do Nowego Sącza około drugiej w nocy 16 sierpnia. ■

Krajobraz ukraińskich Karpat



Fot.: J. Siwek



KOMISJA PRZEWODNICKA

Zarządu Głównego
Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego



zaprasza kadrę programową Towarzystwa
na

II FORUM PRZEWODNICKIE

w dniach

17-19 listopada 2017 r.

do Ośrodka Wypoczynkowego „Zawojka” (Zawoja Wilczne 57B)

PROGRAM SPOTKANIA:

17.11 (piątek):

Przyjmowanie gości.

ok. godz. 18.30:

- przywitanie gości przez organizatorów
- wystąpienie Komisji Przewodnickiej ZG i prezesa ZG
- prelekcja „O Wawrzyńcu Szkolniku”

ok. godz. 20.00:

- spotkanie integracyjne

18.11 (sobota):

godz. 8.00:

- śniadanie,

godz. 9.30:

- zajęcia specjalistyczne w Babiogórskim Parku Narodowym ok. 5 godzin, kameralne i terenowe w zależności od warunków atmosferycznych,

godz. 17.00:

- obiadokolacja,

godz. 18.30:

- panel dyskusyjny „Przewodnictwo turystyczne w PTT”,
- wieczorek taneczny.

19.11 (niedziela):

godz. 7.30:

- śniadanie,

godz. 8.30:

- przejazd własnym transportem i przejście na Okrąglicę do kaplicy MB Opiekunki Turystów,

godz. 11.00:

- Msza św. w intencji przewodników,

ok. godz. 14.00:

- pożegnanie uczestników spotkania.

KOSZT UCZESTNICTWA: 150,00 zł

w tym :

- 2 noclegi w pokojach 2,3 i 4 osobowych,
- obiadokolacja w dniu 18.11.2017,
- 2 śniadania,
- metalowy znaczek okolicznościowy.

ZGŁOSZENIA I DODATKOWE INFORMACJE:

- Jan Nogaś (tel.: 502-346-442, e-mail: alpoalexjano@wp.pl)

Wpłaty za uczestnictwo do dnia 30.10.2017 r. na konto Oddziału PTT w Bielsku Białej nr 04 1940 1076 3102 8989 0000 0000, z podaniem w tytule przelewu: „II Forum Przewodnickie”.

Przedpłata w wysokości 50,0 zł do dnia 30.09.2017 r.

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA: SZYMON BARON, KINGA BURAS, BARBARA MORAWSKA-NOWAK

SKŁAD: KATARZYNA WILUSZ

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ♦ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ♦ TEL.: 12 634-05-89

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://www.ptt.org.pl)